

Ostrowski, Wiktor

Wspomnienia Wiktora Ostrowskiego w 50-lecie Bitwy o Monte Cassino

Notatki Płockie 39/2-159, 9-13

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WSPOMNIENIA WIKTORA OSTROWSKIEGO W 50 - LECIE BITWY O MONTE CASSINO

*„Leżą dziś na słonecznym zbocz Cassino, jak słupy graniczne polskiego
bohaterstwa, polskiej woli, jak sarkofagi Czterdziestu Wielkich z Termopilów..”
("W Marszu" - 15 Wileńskiego Batalionu)*

Starszy sierżant Wiktor Ostrowski jest synem Ziemi Sierpeckiej. Przypadł mu w udziale los żołnierza-tułacza, tak charakterystyczny dla Polaków walczących o wolność ojczyzny.

Urodził się 19 maja 1912 r. w Sierpcu. Ojciec Aleksander Ostrowski był właścicielem kasyna wojskowego przy ul. Piastowskiej, a matka Franciszka z d. Kowalska - właścicielką ziemską w pobliskich Piaskach, gdzie zamieszkała wkrótce po ślubie rodzina Ostrowskich. Wiktor miał liczne rodzeństwo: 4 braci i siostrę. W latach dwudziestych chodziło do szkoły powszechnej w Sierpcu. Nauczycielami młodego Viktora byli zasłużeni dla miasta pedagodzy: kierownik szkoły Jan Wierzbowski, Stanisław Kopyro, Henryk Rudowski i Feliks Tułodziecki.

23 kwietnia 1934 r. przyszedł żołnierz gen. Andersa wcielony został do wojska. Okres rekrucki odbył w Działdowie, a kwalifikacje zawodowe zdobył w podoficerskiej szkole w Osowcu koło Grajewa. Po 6 miesiącach nauki Viktora przydzielono do pełnienia służby w korpusie Ochrony Pogranicza. Rozkaz rzucił do Nowych Święcian na Ziemi Wileńskiej. Praca na granicznej stanicie dawała satysfakcję młodemu żołnierzowi. Przyniosła także wymierne efekty. Przełożeni zaproponowali Wiktorowi pozostanie w służbie wojskowej na stałe. Zgodził się z ochotą. Tak więc, Wiktor Ostrowski związał się ze służbami łączności spod znaku „Żubra”.

Do września 1939 r. strzegł wschodniej granicy państwa. Po wybuchu II wojny światowej, rozkazem dowództwa, Korpus Ochrony Pogranicza a wraz z nim nasz bohater, ruszył na pomoc walczącej Warszawie. Kolejowy transport, na dworcu w Wilnie rozbili bolszewicy. Żołnierze zbiegli w augustowskie lasy. To początek losu żołnierza-tułacza. Dramatycznego losu, który zawiódł na stoki Cassina.

Internowanie

Na północnych rubieżach granicy wschodniej, żołnierze pod dowództwem gen. Olszyny-Wilczyńskiego prowadzili potyczki z bolszewikami - dokąd nie zmógł ich mróz, głód i wyczerpanie. Kiedy poległ dowódzca, żołnierze rozpięchli się. Większość została internowana.

Wiktor Ostrowski także trafił w ręce bolszewików. Przebywał w Olicie, a następnie w litewskim obozie - Włodzimierz, do 11 lipca 1940 r. Po przejeździe obozu przez Rosjan zmiana warunków.

Jeńców deportują za koło podbiegunowe. Poprzez Mińsk, Smoleńsk, Orszę, Suchewicze, Babinicz bydlęcymi wagonami docierają na półwysep

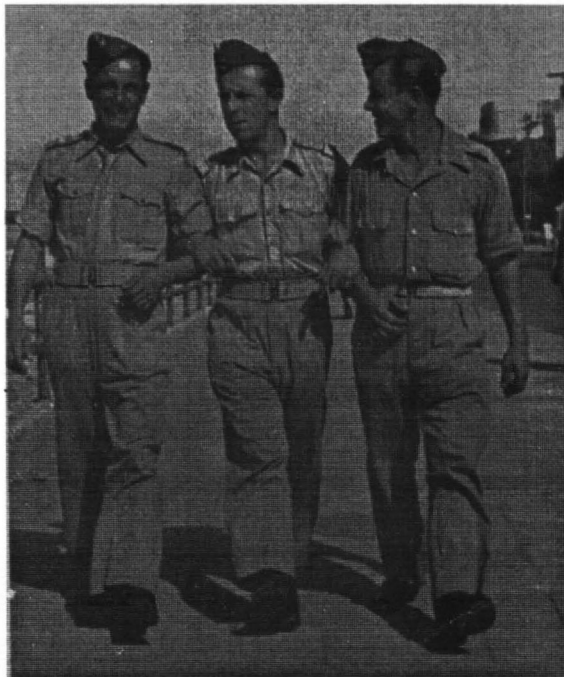


Wiktor Ostrowski

Kolski. Jeszcze tylko 40 km. marszu i już są w miejscu przeznaczenia - obóz Juchnowo. Trudno mówić o obozie. Nie było nawet dachu nad głową. „Rosły wrzosy. Dużo wrzosów. Rwaliśmy je na poślanie. Spaliśmy na wrzosach i przykrywaliśmy się nimi”. Mordercza praca przy budowie portu-po 12 godzin na dobę-niskie, wręcz głodowe racje żywnościowe, jadowne komary, wycieńczenie i choroby dziesiątkowały jeńców. W tych warunkach Wiktor cudem przeżył prawie rok.

W czerwcu 1941r. przetransportowano jeńców do Murmańska i załadowano na okręt „Klara Zetkin”, najprawdopodobniej by zatopić na Morzu Północnym. Z niewiadomych przyczyn zmieniono plany. Wyładowano jeńców koło miasta Ponusi na półwyspie Kola. Znowu głód, praca, śmierć towarzyszy wspólnej niedoli i czekanie...

Podróż statkiem do Archangielska, następnie pociągiem przez Wołogdę, Jarostaw, Środę, Iwanowo do Włodzimira. I jeszcze marsz 35 km. do miasta Suzdal.



15 I 1944 r. w Kairze. Od lewej: Rudolf Pittner, Wiktor Ostrowski, Julian Pittner.

Władze obozu ogłaszają 1 sierpnia 1941 r. treść układu podpisanego przez gen. Władysława Sikorskiego i ambasadora Iwana Majskiego w Londynie. Amnestia! Wiktor Ostrowski przestał być „politycznym przestępcą”.

Wolny żołnierz polski - Tatiszczewo

Oboz w Suzdalu odwiedził płk. Nikodem Sulik-Sarnowski. Odczytał rozkaz o formowaniu wojska polskiego. Wkrótce ochotnicy, oczywiście wszyscy jeńcy, udali się drogą do obozu wojskowego w Tatiszczewie. 8 września 1914 r. Wiktor Ostrowski został żołnierzem Dywizji Kresowej, dowodzonej przez gen. Mieczysława Borutę-Spiechowicza. W dniu Święta Niepodległości 11 listopada 1941 r. rozkazem nr 65 dowódcy V Dywizji Kresowej, Wiktor mianowany został plutonowym.

Naczelnym wódz generał Władysław Sikorski czynił usilne starania o utworzenie armii polskiej. 3 grudnia 1941 r. uzyskał zgodę Stalina na zorganizowanie z żołnierzy polskich przebywających w Tatiszczewie k. Saratowa i Tockoje k. Buzułuku, a także więzionych jeszcze w łagrach - wojska polskiego. Miało liczyć 96 tys. żołnierzy i 30 tys. osób w formacjach pomocniczych. Uzgodniono ewakuację 25 tys. żołnierzy. Dla żołnierzy w Tatiszczewie ewakuacja, upragniona przez długie miesiące oczekiwań i nietraconej nadziei, rozpoczęła się 15 stycznia 1942 r. Plutonowy W. Ostrowski wyjeżdżał jako ostatni, bowiem mianowano go szefem kampanii dowodzenia przekazującej obóz Rosjanom. 10 lutego pożegnał obóz w Tatiszczewie, udając się w daleką, nieznaną drogę-wiodącą na bojowy szlak.

Bliski Wschód-Pahlewi

Długa podróż, egzotyczne nazwy: Aktiubińsk, Czełkar, Kouł-Orda, Taszkient, Dolina Fergalska, Działal-Abad, Samarkanda, Aschabad, wreszcie

port w Krasnowodzku. Obóz w Działal-Abad odwiedził biskup połowy wojsk polskich - ks. Józef F. Gawlina, towarzyszący zdobywcom skalistego stożku Cassino.

Z Krasnowodzka statek „Zdanow” przez M. Kapsińskie, przyplłynął do perskiego portu Pahlewi 14 sierpnia 1942 r. prawie po 3 latach sowieckich łagrow.

Pobyt w Iranie, to okres uzbrojenia II Korpusu i intensywnych szkoleń żołnierzy. Niebagatelną sprawą jest odżywienie i powrót do sił wycieńczonych ludzi. Wiktor wraz ze swoim 5 Batalionem Łączności przygotowuje się do frontu włoskiego.

Tu powstały słowa pieśni „Idą żubry” autorstwa A. Kolatora:

*„Przez Iran górzysty, irackie pustynie
Pod skwarem południa nikt w marszu nie pada.
Jak Fala potężna od Kraju popłynie
Po wolność ojczyzny, Wileńska brygada.
Idą Żubry brodate,
brać to harda i silna
na nich czele „Rys-Tata”
wiedzie prosto do Wilna.
Przez gaje pomarańcz, przez cedry Libanu,
(Na szlaku Sułkowski, więc tropem pradziada)
Przez stołce Italii, czy szczyty Bałkanów
Popłynie do Polski Wileńska brygada”.*

Długa i krwawa droga wiodła do kraju. Kirkuk, Bagdad, Jerozolima, Bejrut, Kanał Sueski. W sylwestrowy dzień 1943 r. Wiktor Ostrowski przekroczył granicę kontynentów do Europy.

Front włoski - Monte Cassino

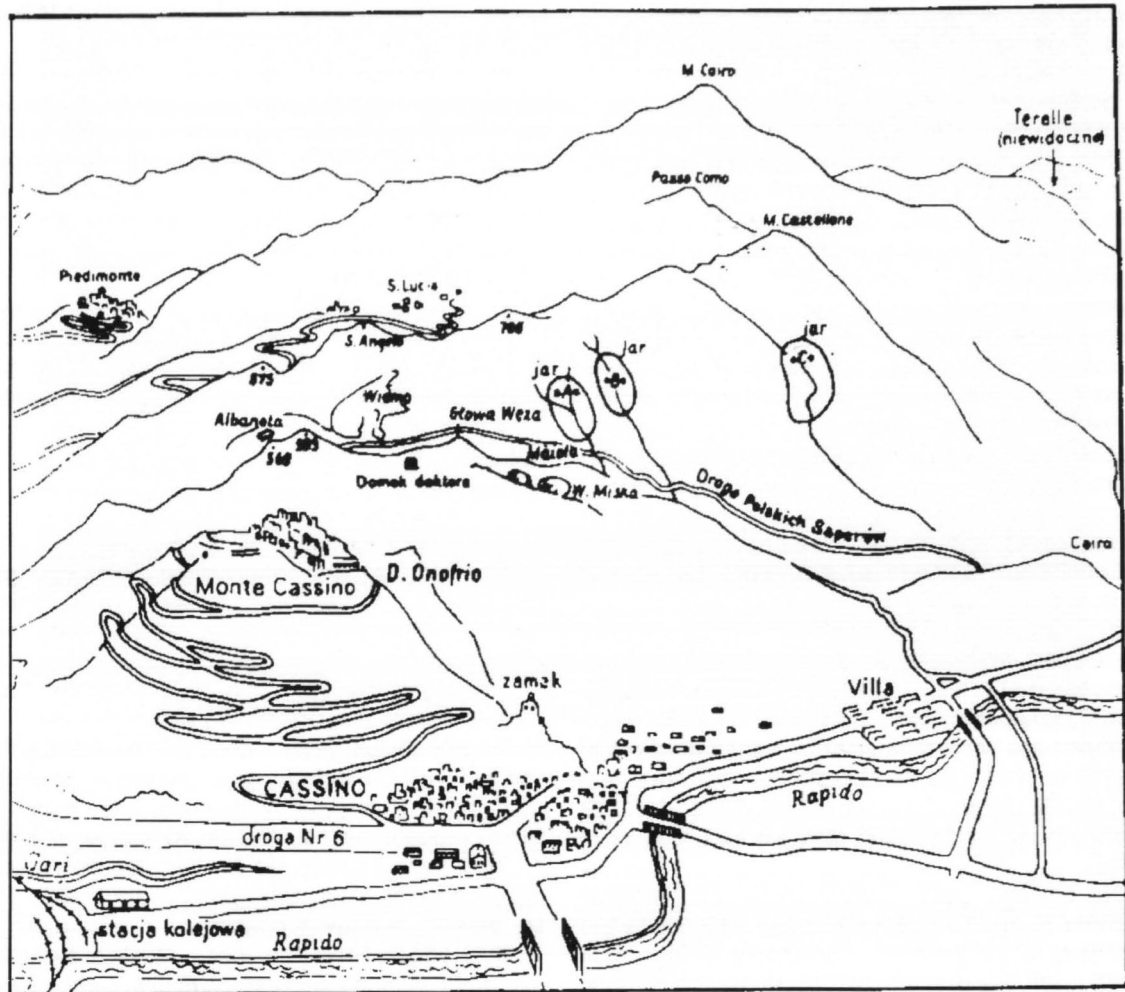
Po walkach nad rzeką Sangro (marzec do 23 kwietnia) Wiktor dotarł do podnóża stożka Cassino.

Monte Cassino - Góra klasztorna. Wzgórze o wysokości 516 m n.p.m. Klasztor benedyktyński z VI w. W czasie II wojny światowej uznawany za kluczową pozycję obroną tzw. linii Gustawa, zamkniętej drogą na Rzym.

Przed Polakami klasztor próbowali zdobyć inne wojska. Bezskutecznie. Od stycznia szczyt atakowali Hindusi, w lutym i marcu podchodzili Nowozelandczycy, następnie Anglicy i Francuzi. W atakach uczestniczyło ponad pół miliona żołnierzy. Poległo 1 tys. Francuzów, ponad 40 tys. Anglików. 107 tys. żołnierzy amerykańskich odniosło rany, wielu zginęło.

Pierwszy atak podjął II Korpus Polski 11 maja 1944 r. o godz. 23⁰⁰. Wzdłuż całego frontu, od miejsca Aguafondata aż do Morza Tyreńskiego 1200 dział artylerii pluło ogniem w kierunku szczytu. Po 2 godzinach ruszyła piechota. Posuwała się przy białych taśmach wyznaczających rozminowane uprzednio ścieżki. Z obu stron szczękały karabiny ręczne i maszynowe, wybuchały pociski armatnie i z moździerzy. Nietamowana krew wsiąkała w szare skały. Padają żołnierze. Brakuje broni i bandaży. Nienadążają sanitariusze. 12 maja następuje odwrót.

Okazuje się, że w nocy z 11 na 12 maja w klasztorze było dwukrotnie więcej Niemców - odbywała się wymiana żołnierzy.



Gen. Anders nie załamał się porażką. Nieudany atak potraktował jako próbę generalną. Przez kilka dni żołnierze odpoczywali u podnóża góry. Leczyli rany. W nocy z 17 na 18 maja, obydwa wojska, omdlewające ze śmiertelnego wyczerpania leżały naprzeciw siebie.

Dowódca II Korpusu Polskiego nie rezygnuje. Geniusz taktyki wykorzystuje informację o planowanym przemieszczeniu wojsk niemieckich. Pobudza znowu do walki swoich żołnierzy, wskrzesza wolę i narzuca wiarę w zwycięstwo. W swoich wspomnieniach szczegółowo opisuje ten fakt płk. Godłowski.

Telefon polowy łączy generała z płk. Rudnickim - dowódcą V Kresowej Dywizji Piechoty:

"Słuchaj Klimek, przypuszczam, że nieprzyjaciel będzie się wycofywał, trzeba się na to przygotować. Pożądany jest wypad na 577".

"Panie generale - melduje płk. Rudnicki - St. Angelo jeszcze nie zdobyte, brakuje nam około 50 m. do czubka. Straty ogromne, wszystko ogromnie wyczerpane, obawiam się że nie będę miał czym działać. Jest kryzys".

"Nie przejmuj się Klimek - mówi jak zwykle spokojnie gen. Anders - sytuacja ogólna jest bardzo dobra. Przesilenie bitwy już minęło. Trzeba tylko wy-

trwać. Ja wiem że ty to zmagajstrujesz. Wiem, że to zrobisz.

Na pół żywy ze zmęczenia pułkownik wydaje rozkaz... i:

*Runeli przez ogień straceńcy,
Nie jeden z nich dostał i padł...
Jak ci z Samosierry szaleńcy,
Jak ci spod Rokitny sprzed lat...!*

*I poszli szaleni, zażarci,
i poszli zabijać i mścić!
I poszli jak zawsze uparci,
jak zawsze - za honor się bić.*

Polacy uskrzydleni pragnieniem zwycięstwa walczyli z pełnym oddaniem. Gen. Anders, docenił rolę pojedynczego żołnierza, odnotowując: „Ta bitwa nie toczy się w zasięgu oka czy lunety dowódcy, ale składa się z roju drobnych epepei, różnych w zależności od optki patrzącego”.

Jedną z bitewnych epepei tworzył plutonowy V Batalionu Łączności Wiktor Ostrowski. Był adiutantem dowódcy mjr. Mariana Zimmera. W natarciu 18 maja miał pójść z dowódcą na szczyt. W ostatniej chwili otrzymał rozkaz z bazy wycofania się po sprzęt, ponieważ właśnie nadszedł transport. Rozkaz ten uratował życie Wiktora. Dowódca wraz z

towarzyszącym mu innym adiutantem, polegli w drodze na szczyt. Zrządzeniem losu Ostrowski uniknął niechybnej śmierci. Po powrocie z bazy, kilka godzin później wyruszył w kierunku plującego ogniem śmierci - klasztoru.

Zdobywał krok po kroku widącą w górę serpentynę. Szczyty 569,593, Albaneta i Widmo ziały ogniem. Góra Anioła Śmierci - St. Angelo pokryta była ciałami zabitych i rannych żołnierzy niemieckich i polskich. Niemieckie baterie atakowały z Biaggio, Belmonte, Monte Cairo, Terelle i Cifalco. Pierwszy szlak przecierali saperzy. Zrobili wąską ścieżkę po skarpie. Oczyścili z min, oznakowali, by po niej mogli wejść bezpiecznie żołnierze walczący o szczyt.

Była to serpentyna długości około 3 km wijąca się zboczem góry, ukryta w miarę możliwości, wśród skalnych załamów. Nie było drzew, które mogłyby schronić przed ciężką artylerią niemiecką umieszczoną na najwyższym Monte Cairo. Ścieżka była cała pod obstrzałem. Sprzęt i uzbrojenie początkowo wieszono łażkami, ale w miarę posuwania się do góry dróżka stawała się coraz węższa i bardziej stroma. Nie można było dalej wjeżdżać jeepami. Bagaże przeniesiono na muły. Zwierzęta mimo że kamienie usuwały im spod nóg, nie zbaczały z drogi. Po upadku muła poza wytyczoną ścieżką przez saperów, naturalnie rozrywało go na strzępy, inne zwierzęta bardzo starały utrzymać się na dróżce. Widać było, że lękają się jak i ludzie. Nie dają się zapchnąć poza druty.

Na ścieżkę gęsto padały trupy. Żandarmeria usuwała je, by nie tarasować drogi nadchodzącym następnym żołnierzom. Plutonowy Wiktor miał własną, jak się okazało bardzo skuteczną metodę zdobywania szczytu. Prosta filozofia: jechać do przodu. Kiedy był ostrzeliwany przyciskał pedał gazu, nie hamował, nie wycofywał się. Po dotarciu do bunkrów, pieszo, też poruszały się tylko do przodu - kierunek na szczyt. Zauważył, że żołnierze wycofujący się - giną. Nie było odwrotu. Nie szukał dogodnych miejsc schronienia. Kiedy zbliżał się ostrzał padał tam gdzie stał. Kolegę, który chciał

dobiec do zagłębienia w ziemi, na oczach Wiktora rozerwał pocisk.

Na szczycie walka wręcz. Najstraszniejsze chwile. Niemcy wiedzieli już, że przegrali bitwę, ale walczyli do końca. Była to wyborowa, niemiecka I Dywizja Spadochronowa. Wiktor pamięta młodego Niemca przyprawionego do dowództwa. Fotograf chciał zrobić mu zdjęcie. Nie pozwolił zasłaniając twarz rękami. Nie bał się, ale wstydził za poniesioną porażkę.

I tak, walka o wzgórze klasztorne, w której księża kapelani byli sanitariuszami, lekarze szli piechotą za czołgami, a dowódcy wszystkich stopni jako ostatni atut, rzucali na szalę samego siebie, zostało dokończzone.

*Runęli impetem szalonym
I doszli i udał się szturm
I sztandar swój biało-czerwony
Zatknęli na gruzach wśród chmur.*

Geniusz dowódcy II Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa i bohaterska ofiarność żołnierza polskiego, sprawiły że 18 maja o godz. 10²⁰ rano, patrol ppor. Gubriela umieszcza na ruinach klasztoru proporzycyk 12-go Pułku Ułanów Podolskich. Radość ze swycięstwa była ogromna.

O tych dniach napisał dowódca natarcia V Kresowej Dywizji Piechoty, gen. Klemens Rudnicki: „Pod Monte Cassino odwróciły się role. Żebyś nie wiem co poeta napisał i tak nie zdołasz oddać tego, co było. Tam zrodziła się bowiem niespotykana w dziejach czynu wojennego rzecz. Tam poezja stała się prawdą, a prawda poezją”.

Były odznaczenia, awanse... Wielkie świętowanie, gratulacje od innych armii. Rajem stały się Włochy. Po bitwie, wspomina żołnierz Andersa, beczka wina i ... dwie Włoszki na głowę.

Najbliżsi żołnierzom polskim byli Włosi i Australijczycy. Cieszyli się wspólnie zwycięstwem, wspólnie hulali i kochali dziewczyny. Zabawom i pijatykom nie było końca. Świętowali tak przez 10 dni. Australijczycy żartowali, że tak bardzo kochają Polaków, że po wojnie muszą mieć wspólną z Polską granicę.





15 sierpnia 1992 r. - Zjazd w Warszawie. Pierwszy z prawej - Wiktor Ostrowski.

Żołnierze II Korpusu ponieśli ogromne ofiary życia i krwi. U stóp klasztoru Monte Cassino wyrósł długi rząd białych krzyży, z których aż 860 przypomina o polskich zdobywcach krwawego wzgórze. Rany odniosło prawie 3.000 żołnierzy gen. Andersa. Po bitwie II Korpusu liczył 110 tys., z których na całym świecie żyje obecnie około 1800 polskich uczestników tej historycznej bitwy.

*Pół wieku już (prawie) z nami,
 Bitewny ulotnił się pył
 I klasztor białymi murami
 Na nowo do nieba się wzbił...
 Lecz pamięć tych nocy upiornych
 I krwi, co przelał się tu,
 Odzywa się w dzwonach klasztornych,
 Grających poległym do snu...*

Polski Korpus Przysposobienia i Rozmieszczenia

Front posuwał się szybko na północ Włoch. Kwatery zmieniły się niemal codziennie. 18 lipca Wiktor Ostrowski zdobywał Anconę, a już 19 lipca przekraczał rzekę Essimo, rz. Gaiana. Za bitwę o Bolonię odznaczony został Krzyżem Walecznych.

W marcu 1946 r. rząd angielski postanowił przenieść II Korpus z Włoch do Anglii i przesunąć żołnierzy do Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia. Była to organizacja wojskowa powołana w ramach brytyjskich sił zbrojnych, której zadanie polegało na przystosowaniu żołnierzy do życia w cywilu i zapewnieniu im przyszłości. Do końca 1946 r. ponad 90 tys. żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych osiedliło się w różnych Krajach Europy Zachodniej i Ameryki.

Wiktor Ostrowski pracował w kasynie wojskowym po Londynie. Był ogrodnikiem, wiodło mu się dobrze. Sam nie wie dlaczego zdecydował się na

wyjazd do Stanów Zjednoczonych. Polonia amerykańska uzyskała w Kongresie korzystne warunki dla żołnierzy Polaków przebywających na Zachodzie. USA mogło przyjąć 20 tys. ludzi. Wiktor skorzystał z nadarzającej się okazji. Mając 60 funtów w kieszeni ruszył w kolejną podróż.

Chicago

6 marca 1952 r. uczestnik najkrwawszej batalii II wojny światowej dociera statkiem „Neptunia” do wybrzeży Ameryki Północnej, a 12 marca zatrzymuje się, na stałe, w Chicago. Podejmuje pracę w małej krawieckiej fabryce. Czuje się tam bardzo dobrze, otaczają go życzliwi ludzie. W jednym, zakładzie pracował wszystkie lata, aż do emerytury.

Zadomowił się w Chicago. Ma tam przyjaciół i mimo emerytury, dalej wiele obowiązków. Aktywnie działa w Polonijnej Fundacji Kopernikowskiej. Twierdzi, że nie może ograniczyć życia do spacerów między łóżkiem a lodówką, bo od tego tylko brzoszki rośnie, wchodzi skleroza i ... good bye.

Starszy sierżant spod Monte Cassino nie nosi piętna przeszłości. Jest żywotnym, pogodnym człowiekiem, znającym wartość życia. O bojowym szlaku świadczy tylko odznaka „Żubra” w wojskowej bluzie - odznaka V Kresowej Dywizji Piechoty, Żelaznej Dywizji - jak mawiał naczelny wódz gen. Władysława Sikorski.

Wiktor Ostrowski pozostaje wierny credo II Korpusu, wyrażonego słowami Feliksa Konarskiego:

*Nie trzeba słów! Nie trzeba rad!
 Pogardę mamy dla współczucia i litości!
 My tylko znów uczymy świat,
 Jak strzec należy czci, honoru i wolności!*

Spisana: Henryka Piekarska